

TEATR

Calderon: „KSIEŻNICZKA NA OPAK WYWRÓCONĄ”, Imitował: Jarosław Marek Rymkiewicz. Reżyseria: Krystyna Meissner. Scenografia: Teresa Targomska. Muzyka: Kazimierz Serocki. Premiera w Teatrze Polskim w Warszawie.

Fala zainteresowania dramaturgią Calderona, jaka przechodzi obecnie przez nasze sceny jest niewątpliwą заслуżą Jarosława Marka Rymkiewicza. Jeszcze raz potwierdza się tu znana prawda o roli tłumacza, który może zaprezentować dzieło pisarza w nowym, pełnym blasku świetle, lub też na odwrót pogrzyźć je, odbierając cały urok poetyckiemu tekstowi. Jarosław Marek Rymkiewicz nazywa swoje przekłady z Calderona imitacjami, mając po temu pełne prawo. Nie są to bowiem mechaniczne i dosłowne tłumaczenia, lecz próby twórczej transkrypcji dzieł wielkiego dramaturga hiszpańskiego baroku, które w tej wersji brzmią bardzo pięknie i czują się doskonale na polskim gruncie językowym i literackim, stają się bliższe polskiemu widzowi. Tak było w wypadku „Zycia snem”, tak jest także z „Księżniczką na opak wywróconą” (choć to sztuka znacznie słabsza i nie tak głęboka, jak filozoficzny dramat o granicach wolności i polskim księciu Zygmuncie).

Poważnym walorem przedstawienia w Teatrze Polskim jest obok przekładu bardzo ładna scenografia i kostiumy Teresy Targomskiej. Potrafiła ona uchwylić trafnie styl i koloryt baroku, nie popadając

przy tym w przesadę i wprowadzając do swej kompozycji (podobnie jak Rymkiewicz do swego przekładu) elementy sztuki współczesnej. Tak więc scenografia harmonizowała zarówno z dziełem Calderona, jak i z jego nową polską wersją.

Gorzej było z reżyserią przedstawienia „Księżniczki”. Krystyna Meissner miała sporo pomysłów. Niektóre z nich były dobre, inne zbyt czyste, niektóre zaś powtarzały się zbyt natrętnie (jak owa piątka męzczyzn w kostiumach i maskach

leży posłom wykonawstwa). Na gorące oklaski zasłużyła przede wszystkim KRYSZYNA KRÓLOWNA w roli Gilety. Charakterystyczna, naiwna, a przy tym nie pozbawiona wdzięku ujawniła dopiero tutaj ta krakowska aktorka, od niedawna występująca w Warszawie, swoje wielkie możliwości. To prawdziwy talent i warto dbać o jej rozwój, o właściwe role dla niej. Szczególnie pięknie zagrała sceny, w których nie wie, czy to, co się z nią dzieje jest snem, czy jawą. Początkowo nie wierzy swojemu szczęściu, potem godzi się z nim, a nawet czepie z niego obcą przedtem temu kopciuszkowi pewnością siebie, wreszcie kiedy rzeczywiście

ka mantuańska Diana, tytułowa bohaterka sztuki. Wyglądała ślicznie, ruszała się bardzo wdzięcznie, ale mówiła zbyt monotoniennie i nie potrafiła pokazać dostatecznie przekonująco przemiany, jaka dokonała się w księżniczce, kiedy miała zagrać rolę własnej służącej. Może wynikało to jednak z założenia reżyserki przedstawienia, która nie chciała, czy nie umiała wydobyc paraleli między Dianą i Giletą, zaakcentować tego, że kiedy jedna z nich idzie w górę, druga upada.

W roli Roberta, syna księcia Parmy, zakochanego śmiertelnie w Dianie, wystąpił z powodzeniem ANDRZEJ SZAJEWSKI, prezentując również z dobrej strony walory swego aktorstwa, znane widzom krakowskim. HANNA STANKÓWNA utrafiła w szlachetny ton zakochanej w Robertcie bez wzajemności Flory. Wyglądała bardzo stylowo i dystyngowanie. Zabawnym księciem Parmy był HENRYK BOKOŁOWSKI, potraktowany chyba zbyt groteskowo co jednak obciąża przynajmniej w pewnym stopniu reżysera. JÓZEF DURIASZ zagrał z godnością rolę Fiberta, JAN KOBUSZEWSKI, wywołujący uśmiech już samym pojawieniem się na scenie, nie miał w roli Lisarda większego pola do popisu. Ten utalentowany aktor czeka wciąż jeszcze w Teatrze Polskim na rolę odpowiadającą jego możliwościom. Sympatycznie prezentowali się LEON PIETRASZKIEWICZ, jako ogrodnik Fabio i ANIELA ŚWIDERSKA (Laura).

Przedstawienie „Księżniczki na opak wywróconej” nie jest pozbawione słabości i wad. Mimo to jednak sądzę, że jest to najlepszy spektakl, jaki oglądaliśmy w tym sezonie na scenie Teatru Polskiego. Są w tym przedstawieniu przynajmniej chwile, kiedy czujemy wyraźnie, że jesteśmy w dobrym, prawdziwym teatrze. Oby było ich w przyszłym sezonie na tej scenie więcej!

ROMAN SZYDŁOWSKI

Poetycka baśń dla dorosłych

kościotrupowi, wykonująca w przedstawieniu różne funkcje). Tempo spektaklu było w pierwszej części dla słabe, za mało było lekkości, humoru i wdzięku w inscenizacji tej poetyckiej baśni. A przecież to utworów pokrewny „Zielonemu gilowi” Tirso de Moliny. Lepsza była pod tym względem część druga (szczególnie tej pierwsza połowa), gdzie udało się reżyserowi stworzyć właściwy nastrój i porwać publiczność, która słuchała przedstawienia w tej części z prawdziwym zaciekawieniem i darsiła aktorów oklaskami.

Na dobro „Księżniczki” na scenie Teatru Polskiego zapisać na-

tość upomina się o swoje prawa, wraca znów z żalem, ale bez rozpaczy do swej pierwotnej sytuacji życiowej.

W roli Gilety najwięcej jest paraleli do losów księcia Zygmunta z „Zycia snem”. Podkreślił to bardzo wyraźnie w swej imitacji Rymkiewicz, zagrała i wydobyla ten motyw bardzo przekonująco Królowna, dbając nie tylko o humor i poezję swej roli, lecz także o jej zawartość filozoficzną.

Bardzo dobrym partnerem Królowny był w roli męża Gilety, Perote, BRONISŁAW PAWLK. Błysnął on znowu w tym przedstawieniu swym ciepłym, lirycznym i poetyckim humorem.

W cieniu tej wiodącej pary przedstawienia znalazła się IRENA SZCZUROWSKA (księżnicz-